Nr. 25. Lwów — Środa dnia 30 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 h.

Dziś: Śr.	św. Martyny P.	Antonya Wel.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 7 m. 40	Długość dnia godzin 9 minut 8
Jutro: Czw.	św. Piotra Nolask.	Aftanazya Pr.			Zachód „ „ 4 m. 49	Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

1891—1901.

Piszą nam z Wiednia, 28 stycznia:

Aczkolwiek w dziejach ludzkich nic dokładnie się nie powtarza, zachodzi przecież uderzające podobieństwo pomiędzy okolicznościami, wśród których za kilka dni rozpocznie się nowa kadencya Rady państwa, a temi, wśród których się rozpoczęła na wiosnę roku 1891. W ciągu tych 10 lat wydarzyły się srogie wykolejenia. Stoimy jednak zawsze jeszcze tam, gdzie staliśmy przed 10 laty. Żaden z problematów politycznych nie został rozwiązany. Gdyby tak można to ostatnie 10-lecie wymazać z owoczesnych dziejów Austryi, jak złowrogi sen, i nawiązać do zagajonej 9 kwietnia r. 1891 kadencyi!

Wybory ogólne, przeprowadzone w marcu r. 1891, skończywszy się zwycięstwem młodoczechów nad staroczechami, tem samem rozbiły utworzoną w r. 1879 większość umiarkowanej prawicy. Młodoczesi wstępowali do Izby z radykalnym programem, na który nie mogli się zgodzić ani Polacy, ani inni autonomiści. Nie było zatem większości w Izbie. To też mowa tronowa, wygłoszona 11 kwietnia, zakreślała Radzie państwa wyłącznie ekonomiczny program prac. Tylko pod koniec mistrz w dyplomacyi parlamentarnej hr. Taaffe, podawał gałązkę oliwną jednym i drugim, oświadczając, że przy wzajemnej wyrozumiałości „konstytucyjne instytucye nabędą dopiero rzeczywistej wartości“ i zabezpieczona będzie „jedność i potęga monarchii“ (brawo na lewicy), a dostąpią uwzględnienia „różne interesa krajów“ i stanie się zadość „zagwarantowanemu konstytucyą równouprawnieniu“ (brawo na prawicy). Mowa tronowa nie wywołała w Izbie echa. Wielkie, gotowe zresztą do pracy stronnictwa nie zdołały się zgodzić na adres. Trzeba go było zastąpić jednomyślną owacyą dla osoby Cesarza, zaproponowaną przez prezydenta Smolkę na posiedzeniu Izby 8 maja.

Nie było jednak rzeczą niemożliwą z i załatwiać sprawy parlamentarne na tej neutralnej podstawie, za pomocą tworzącej się większości od dnia. Ale hr. Taaffe był już wtedy „starym, chorym i niecierpliwym“, co myśliciel włoski uważa jako największe nieszczęście człowieka, a nadto miał obok siebie złego doradcę w osobie ministra Steinbacha, biurokraty-socyalisty. Tem się tłumaczy niefortunny projekt radykalnej zmiany ustaw wyborczych, który 30 października 1893 jak bomba dynamitowa uderzył w Izbę.

Gabinet koalicyjny ks. Windischgraetza był wynikiem naturalnej reakcyi przeciwko owemu skrystalizowanemu zamachowi na podwaliny dawnych ustaw wyborczych. Pozostawał on także zupełnie w zgodzie z mową tronową z r. 1891. Nie oznaczał walki przeciwko żadnej narodowości. O tem świadczy najwymowniej fakt, że w opozycyi stanęli wtedy ramię przy ramieniu ludowcy niemieccy i młodoczesi, — Prade i Kaizl! Gabinet ten, w którym Polacy byli reprezentowani przez dwóch swoich najznakomitszych członków, mógł z czasem skupić żywioły konserwatywne, sprowadzić konieczny podział stronnictw według zasad politycznych, zamiast dawnych organizacyi narodowościowych, i mógł tem samem zabezpieczyć prawdziwy wpływ parlamentaryzmu austryackiego. Właśnie dlatego wszystkie anarchiczne żywioły rozstroju w zgodzie z podstępną biurokracyą, pragnącą podkopać parlamentaryzm, sprowadziły upadek gabinetu koalicyjnego, wyzyskując zręcznie drobną na pozór kwestyjkę — cylejską.

Po upadku gabinetu koalicyjnego położenie stało się o wiele trudniejszem, niż po upadku Taaffego. W kołach niemieckich skorzystał radykalizm z rozdrażnienia wywołanego sprawą cylejską, zdecydowana lewica, stronnictwo względnie umiarkowane, rozpadła się. Po stronie młodoczeskiej powstał przesąd, że młodoczesi zdolni są obalić każdy gabinet, że ich liberum veto, a po dzisiejszemu obstrukcya, może uniemożliwić wszelką prawidłową pracę parlamentu. Hr. Badeni okazał szczególną odwagę, gdy w takich okolicznościach 1go października 1895 stanął na czele nowego gabinetu, a raczej źle mu się przysłużyli ci, którzy go gwałtem namówili do tego. Bądź co bądź, w pierwszym roku swych rządów, postępując drogą, wskazaną mową tronową z roku 1891 i temi samemi torami, co gabinet koalicyjny, hr. Badeni wywiązał się szczęśliwie ze swego zadania. Reforma wyborcza niezawodnie była błędem, ale wskutek demonstracyi Taaffego w roku 1893, nie było sposobu zupełnie uniknąć tego błędu, a w każdym razie uchwalona za rządów hr. Badeniego „reforma“ jest o wiele mniej szkodliwa, niż był projekt Taaffego - Steinbacha.

Rzeczywistym błędem było wydanie rozporządzeń językowych (4-go kwietnia 1897 r.), czem hr. Badeni opuszczał neutralne stanowisko, przechylając się na stronę Czechów. Niedawno temu hr. Antoni Wodzicki ostro skrytykował owe rozporządzenia. Niemal równocześnie w Życiorysie p. Koźmiana czytaliśmy, że i on stanowczo odradzał hr. Badeniemu wydać te rozporządzenia. Odradzali i inni. Kto właściwie doradzał? Byłaby to bardzo ciekawa rzecz skonstatować to. Niepodobna przypuścić, aby hr. Badeni w tak ważnej sprawie był polegał na zdaniu p. Pacaka, albo tak pospolitego reportera dziennikarskiego, jak poseł młodoczeski Eim? Bądź co bądź, przewidywana przez waszego korespondenta burza wybuchła i niestety wśród zawieruchy obstrukcyjnej, runął gabinet hr. Badeniego w listopadzie r. 1897.

Po międzyakcie barona Gautscha, nastał gabinet hr. Thuna (8 marca 1898), którego bardzo sprzeczną z mową tronową r. 1891 myślą przewodnią było: zadowolnić Czechów, chociażby wszelka prawidłowa praca parlamentu stała się niemożliwą i chociażby nawet zachwiały się podwaliny unii realnej Austryi i Węgier. Kilkanaście miesięcy wystarczyło, aby wykazać zupełną jałowość tego systemu, którego jedynym skutkiem było to, że ogromnie wzmógł się radykalizm w kołach niemieckich, a katolickie stronnictwo ludowe, skompromitowane przynależnością barona di Paulego do gabinetu, straciło po części zaufanie swych wyborców — co miało się wykazać obecnie przy teraźniejszych wyborach.

Znosząc rozporządzenia językowe — istną puszkę Pandory! — następny prezes gabinetu, zacny hr. Clary przywrócił status quo ante, stanął znowu na owej neutralnej podstawie, którą określiła mowa tronowa r. 1891. Według wersyi czeskiej, hr. Clary był wielkim wrogiem Słowian. „Kto nie pochwala bezwzględnie wszelkich kaprysów czeskich, albo też tylko nie słucha komendy *Narodnich Listów*, ten jest wrogiem Czechów“ — a zatem „Słowian“! Trzeba jednak zaznaczyć, że Polakom hr. Clary nie okazał się bynajmniej wrogiem, owszem sam skład jego gabinetu świadczył, że hrabia Clary szczerze pragnął najprzyjaźniejszych stosunków z Polakami wogóle, a mianowicie z Kołem polskiem. Nie można jednak Kołu brać za złe, ani wytykać jako błędu, że zawarłszy w r. 1897 sojusz z młodoczechami, pomimo ich obstrukcyjnych wykroczeń (napaść na ministra Kindingera w listopadzie 1899), nie zerwało natychmiast wszelkich z nimi stosunków, lecz cierpliwie czekało jeszcze 6 miesięcy na ich wytrzeźwienie z szału obstrukcyjnego. Wprawdzie sprowadziło to upadek hr. Clarego, ale tem większa będzie ostrożność w ponownych aliansach z takiem stronnictwem.

Ostatecznie obstrukcyą 8 czerwca 1900, jak wyborami w r. 1891, młodoczesi rozbili prawicę. Znowu więc, jak przed 10 laty, zbiera się Izba poselska, w której nie istnieje zorganizowana większość, w której nie można przeprowadzać żadnego politycznego programu, lecz trzeba poprzestać na załatwieniu spraw bieżących.

Pogorszyło się połączenie o tyle, że radykalizm znacznie się wzmocnił w Izbie i że zamiast wielkiego stronnictwa niemieckiego pod kierownictwem wytrawnych ludzi, jak Plener i Chlumecky, istnieje teraz cała mozaika stronnictw niemieckich, pomiędzy któremi liczbą przeważa najmniej sympatyczne — niemiecko-ludowe. Pogorszyło się także o tyle, że radykalne stronnictwa odkryły w obstrukcyi środek anarchii, którego przed 10ciu laty jeszcze nikt się nie domyślał.

Z drugiej strony w r. 1891 nie odczuwano jeszcze tak silnie potrzeby podźwignięcia parlamentaryzmu z upadku, nie było wtedy podobnie groźnego, jak teraz, zastoju w stosunkach ekonomicznych, nie śniło się nikomu, że budżet może być przez 3 lub więcej lat ustanowiany po prostu za pomocą rozporządzenia cesarskiego. Należałoby stąd wnosić, że wezwanie do prawidłowej pracy w nowej Izbie wywoła głośniejsze echo, niż wywołała mowa tronowa z 11 kwietnia 1891 r. Jeżeli zdrowie najwyżej cenimy po jego utracie, to pojęcie o pożyteczności normalnej czynności parlamentarnej dziś powinny być o wiele jaśniejsze, niż przed 10 laty!

Sprawy angielskie.

Cesarz Wilhelm II miewa szczęśliwe porywy; ilekroć pójdzie za pierwszym serca popędem, zawsze zrobi coś takiego, czem wszystkich sobie ujmie i co zazwyczaj miewa dobre polityczne skutki. Tak też się stało teraz, gdy na pierwszą wieść o chorobie królowej Wiktoryi popędził do Osbornu, przerwawszy swe berlińskie uroczystości jubileuszowe; na morzu szalała straszliwa burza, żaden okręt nie miał odwagi wychylić się z portu, ale cesarz popłynął na swym „Hohenzollernie“ i choć długo walczył z bałwanami, choć podróż jego trwała dłużej niż zwykle o kilkanaście godzin, ale stanął na czas, aby się jeszcze pożegnać z babką. To musiało przychylić ku niemu angielskie serca, więc też cała londyńska prasa zgodnie oświadczyła, że mu nigdy nie zapomni tego dowodu przywiązania do ukochanej przez nich królowej. Król Edward, dając mu ze swej strony dowody wdzięczności, zamianował go marszałkiem armii angielskiej, co jest jakby proklamowaniem braterstwa broni brytańskiej z niemiecką. Więc też organ kanclerza skarbu *Statist* mógł napisać: „Zgasła wielka orędowniczka pokoju królowa Wiktorya, która swym osobistym wpływem zapobiegła wielu niebezpieczeństwom. Nie trzeba się jednak obawiać o pokój po jej zgonie. Fakt, że Brytania i Niemcy tak się ściśle złączyły serdecznością stosunków między dynastyami tych państw, już jest silną rękojmią pokoju. A nadto między temi państwami istnieje ścisłe porozumienie, które się wyraziło w znanym układzie dotyczącym Chin. Jeżeli dwie takie potęgi, jak Brytania i Niemcy, będą szły ręka w rękę, któż się poważy naruszyć spokój Europy! Wszystkie narody powinny błogosławić tę przyjaźń Anglii i Niemiec, bo każda wojna kosztuje tyle krwi i pieniędzy, a jest zawsze tak ryzykowna, że żaden naród nie może jej pragnąć i pewnie mówi sobie, iż nie da się do niej porwać, chyba, że byłby sprowokowany. Otóż takiej prowokacyi być nie może. Że Anglia jej nie chce, to pewna, a że Niemcy nie potrzebują jej, to widoczna. One więc ręczą za pokój“.

Brzmi to tak, jakżeby Brytania chciała porzucić swe „poważne odosobnienie“ i przymknąć do trójprzymierza. Jakoż w dziennikach myśl ta się pojawiła, ale nam się zdaje, że podobne mniemanie jest zupełnie bezpodstawne. Polityka wolnej ręki jest najwłaściwsza dla państwa tak wyodrębnionego z lądu europejskiego jak Anglia, której waga przechyla się nadto ku innym częściom świata. Nie idzie jednak za tem, żeby Anglia w zupełności nie sprzyjała pokojowym celom ligi środkowo-europejskiej i nie wspierała ich przy każdej sposobności. Jednak ma ona swoje ważne cele, obce trójprzymierzu. Jej ulubionem teraz zadaniem: ściślej złączyć się z koloniami, zostawić im wszelkie przywileje i prerogatywy państw samoistnych, ale połączyć je jakby w jakieś nadpaństwo, w polityczną organizacyę wyższego rzędu, niż zwykła monarchia. Z tej dążności wyniknął zamiar zmienienia tytułu monarszego. Kiedy hr. Beaconsfield w r. 1877 stworzył dla królowej Wiktoryi tytuł cesarzowej Indyi, w parlamencie bardzo się zastrzegano przeciw wpływowi, jaki mógłby stąd powstać dla Anglii. Wedle bowiem brytańskiego pojęcia, zgodnego z pochodzeniem cesarskiego tytułu, cesarz — to władzca, który rozkazuje, bo król rządzi wspólnie z wybrańcami narodu, albo tylko panuje. Więc też hr. Beaconsfield musiał bardzo uroczyście zapewnić, że Anglia będzie znała tylko królewską władzę. Natomiast teraz, podobno nie bez inicyatywy cesarza Wilhelma II, zaczęto w Londynie rozważać, czyby nie było dobrze dać już zewnętrzny wyraz temu nadpaństwu, temu sojuszowi państw, jaki Anglia chce stworzyć. Więc zmieniony tytuł monarszy ma tak brzmieć: „Cesarz Wielkiej Brytanii, król Anglii, cesarz Indyi“. Jeżeli taki tytuł będzie przyjęty, zmieni się pojęcie o tem, co jest Wielką Brytanią. Dotąd uważano, że jest nią właściwa Anglia, Walia, Szkocya i rój otaczających je wysepek; słowem, wszystko co starożytni Grecy nazywali Albionem (jak o tem świadczy Aristoteles) nazwali Rzymianie, którzy pod Juliuszem Cesarem ten kraj zdobyli, ziemią Britów. Irlandyę nazywali Grecy „Jerne“, a Rzymianie „Hibernia“. Więc też i tytuł królów angielskich tak brzmi: „król zjednoczonych królestw wielkiej Brytanii, Irlandyi, kolonij i obszarów w Europie, Azyi, Ameryce, Australii i Afryce i cesarz Indyi“. Jeżeli więc znikną nazwy: Irlandyi, kolonij i obszarów, a natomiast na pierwszem miejscu pojawi się w tytule: „cesarz Wielkiej Brytanii“, to będzie znaczyło, że owa Wielka Brytania rozciąga się na Maltę, Gibraltar, Kanadę, siedm afrykańskich kolonij, na australskie stany i t. d. Będzie to urzędowa nazwa owego nadpaństwa, owej wyższego stopnia organizacyi politycznej, którą chcą stworzyć angielscy imperyaliści. Nie będzie to kopią cesarstwa niemieckiego, złożonego z królestw i księstw, bo te posiadają własne dynastye, lecz będzie wyrazem jawnej dążności do stworzenia jednolitego państwa, podzielonego na samorządne prowincye. Zapewne w przyszłości poczną w ten sposób grupować się inne państwa w olbrzymie nadpaństwa.

W sprawie zawodowego kształcenia
urzędników administracyjnych.

W epoce bieżącej życie społeczne coraz silniej i bujniej się rozwija. Jak z pod ziemi wyrastają z dniem niemal każdym nowe rodzaje potrzeb społecznych, a z niemi razem budzą się nowe tendencye, nowe usiłowania osiągnięcia nowostworzonych celów. Równolegle z tem mnoży się szereg obowiązków jednostki w obec ogółu, wzrasta liczba spraw ogółu, w których każda jednostka brać musi czynny lub bierny przynajmniej udział.

Ręka w rękę z tym prądem czasu idzie pomnożenie zadań administracyi publicznej, a w jej ramach rośnie szczególnie zakres działania administracyi państwowej. Coraz też większe wymagania poczyna stawiać spełnienie tych zadań powołanemu do tego urzędnikowi państwowemu. Nie wystarcza mu już do tego prosta znajomość ustaw, chociaż i to, przy niesłychanym wzroście materyału ustawowego ostatnich czasów, przechodzi już nieraz wprost siły jednostki. Musi on jeszcze nadto rozumieć potrzeby i dążenia czasu, wśród którego żyje, potrzeby i dążenia warstw społecznych, z któremi ma do czynienia. Musi on, jeśli chce spełnić sumiennie zadanie swoje, trzymać niejako rękę na pulsie tego koła społecznego, z różnych elementów złożonego, które go otacza i dla którego ma działać. Wobec tego coraz też trudniej jest urzędnikowi politycznemu, choćby zbliżyć się do idealnego jego zadania, którem jest, stać się wśród ludności, wśród której żyć ma i działać, elementem reprezentującym najwyższą inteligencyę, znającym najlepiej potrzeby ogółu, umiejącym łagodzić społeczne kolizye umiejętnie i z pożytkiem dla ogółu, kierować siły ujawniające się na polu społecznem, które nie znalazły jeszcze dla siebie należytej drogi, do jednego wspólnego celu — dobra publicznego.

Jednym ze środków zaradczych w tych nader trudnych stosunkach, spotęgowanych jeszcze brakiem sił w urzędach politycznych, byłoby dostarczyć urzędnikowi politycznemu, szczególniej w latach młodszych jego służby, odpowiednich praktycznych sposobów dla szerszego niż dotychczas wykształcenia zawodowego, odpowiedniego potrzebom czasu. Trudnem jest bardzo znalezienie tego rodzaju sposobów o prawdziwie praktycznej doniosłości.

Śmiem tu podać szkic projektu dla wprowadzenia w życie jednego tylko takiego środka, który o ile mi się zdaje, mógłby mieć pewną doniosłość praktyczną. Zawodowa praca urzędnika politycznego na powiecie absorbuje aż ponad miarę możności wszystkie jego siły. Nadto jest on wtedy odcięty od centra ruchu umysłowego, jakiem jest z natury rzeczy stolica kraju.

Natomiast, jakkolwiek praca urzędnika administracyjnego w namiestnictwie, jest umysłowo bardziej jeszcze może nużącą niż na powiecie i jakkolwiek ogrom jej wzrasta już dzisiaj także do rozmiarów wprost niesłychanych, to jednak skutkiem tego, iż nie naraża ona urzędnika na ciągłą styczność ze stronami i że ognisko jej leży w centrum także umysłowego życia kraju, pozwala ona już łatwiej na zastosowanie ze skutkiem środka dalszego kształcenia zawodowego urzędnika, o którym właśnie chcę mówić. Środkiem tym byłyby mianowicie wykłady z zakresu ustawodawstwa i praktyki administracyjnej wyłącznie dla urzędników administracyjnych, urządzane również tylko przez urzędników administracyjnych, a więc przez kolegów dla kolegów. Wykłady takie mogłyby np. mieć miejsce raz na tydzień w porze wieczornej, w samym budynku namiestnictwa.

Przyniosłyby one podwójny skutek. Raz bowiem dla sił młodszych, sposobiących się do ważniejszych stanowisk w administracyi lub wogóle do życia politycznego na powiecie, stanowiłyby one nieocenione źródło pouczenia i przygotowania, zastosowane zupełnie do ich potrzeb, gdyż udzielane im przez kolegów, którzy już mieli lub znów kiedyś mieć będą te same zadania do spełnienia. Powtóre sami prelegenci, przygotowując się do wykładów, pogłębialiby z dniem każdym wiedzę swoją i zwolna wyrabialiby się na rodzaj elity zawodu urzędników administracyjnych, którąby można użyć z szczególnem powodzeniem dla spełnienia trudniejszych zadań administracyjnych. Wykłady takie oczywiście musiałyby w pierwszym rzędzie być poświęcone objaśnianiu ustaw, kwestyom trudniejszym z zakresu praktyki administracyjnej, szczególnie postępowania administracyjnego, którego znajomość u przeciętnego urzędnika administracyjnego jest najsłabszą. Oprócz tego mogłyby one dotyczyć także kwestyi wewnętrznego urządzenia urzędów administracyjnych, w szczególności praktyczniejszego urządzenia czynności manipulacyjnych i t. d.

Dzisiaj pierwsze szczególnie wykształcenie zawodowe młodego urzędnika politycznego odbywa się w ten sposób, iż przydzielonym on zostaje do pierwszego lepszego departamentu namiestnictwa, gdzie oczywiście użytym być może tylko do załatwiania najprostszych i najłatwiejszych aktów. Po dłuższym lub krótszym

---

16)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ
przez
BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Młoda kobieta roześmiała się wesoło, ukazując białe ząbki i zwróciła się znów ku niemu z przekorną minką:

— Dobrze, gotowam więc darować panu winę, ale pod jednym tylko warunkiem. Jako kobieta, nieodrodna córka Ewy, jestem niezmiernie ciekawą; musi pan więc tej mojej ciekawości dogodzić, odpowiadając szczerze na jedno pytanie, które panu zadam.

— Słucham — rzekł — kłaniając się jej z uśmiechem.

— A więc, świat utrzymuje, że na tych swoich rekolekcyach, czy pokucie, znalazł pan pociechę w osobie pewnej ładnej, młodej panienki; czyżby się mylił?

Jemu twarz spochmurniała i naraz powanie zupełnie zapytał:

— O kimże to pani mówi? Nie mogę się doprawdy wcale domyślić.

— Niech też pan nie udaje niewiniątka! — zawołała ubawiona i trochę już zniecierpliwiona Wirzyńska. — Czyż potrzeba panu jeszcze bliższych określeń? Oto na imię jej Anna, lecz nazywają ją zwykle innem, wdzięcznem bardzo zdrobnieniem.

— Coraz mniej rozumiem, co pani przez to chce powiedzieć — rzekł marszcząc brwi, podrażniony już do żywego jej ciekawą natarczywością.

— Poprostu to, że pan żeni się z panną Malińską i że te swaty gorliwie prowadzi pańska kuzynka Korsakówna, tamtej serdeczna przyjaciółka, — wmieszała się nagle do rozmowy milcząca dotąd Laura.

Do tej chwili zamienili tylko ukłon zimny i sztywny; teraz, na to jej niespodziane odezwanie się, Władysław podniósł głowę i wyzywająco spojrzał jej w oczy.

— Któż to mówi?

— Wszyscy, cały Kraków, — odparła żywo Wirzyńska — i koniecznie chciałam dowiedzieć się, czy mówią prawdę, lecz widzę, że daremne moje trudy, i że nic już od pana nie wyciągnę; nieznośny mruk zrobił się z pana! Trzymając się jednak zasady, że kto milczy, potwierdza, zostaję przy dawnem przekonaniu, że ludzie mieli słuszność! Ach Boże! Ale ja tak paplę o tem i owem, a zapominam po co tu właściwie przyszłam, to jest zamówić torty i ciasta na jutrzejsze przyjęcie u nas. Za minutkę będę gotowa — a państwo tymczasem zabawiajcie się sami.

Szybka, lekka jak ptak pobiegła ku zastawionej cukrami ladzie, gdzie rozpoczęła ważną z cukiernikiem naradę nad różnymi gatunkami ciastek i tortów — a po jej ustach błąkał się ledwo dostrzegalny, maleńki, trochę złośliwy uśmieszek, na myśl, jak zabawne i niemądre miny muszą mieć ci dwoje, zostawieni tak sam na sam!

Jak wszyscy w Krakowie, tak i pani Wirzyńska wiedziała dobrze o łączących ich dawniej uczuciach, i że wychodząc za Cieszanowskiego, panna Welden poświęciła dawnego wielbiciela dla bogatego małżeństwa.

Choć napozór żyły z sobą bardzo dobrze, mówiły sobie po imieniu i nawet nazywały się wzajemnie przyjaciółkami, jednak ładniutka, trzpiotliwa pani Tola Wirzyńska uczuła pewną przyjemność na myśl wprawienia w kłopot tej Laury, tak dumnej ze swej urody i tak zawsze nieznośnie pewnej siebie.

Wszystkie niemal kobiety, z małymi bardzo wyjątkami, mają jakby wrodzoną już urazę do tak zwanych „piękności“.

Raszyński i Laura stali tymczasem w milczeniu naprzeciw siebie.

Od gwałtownej owej sceny, jaka przed trzema miesiącami rozegrała się między nimi, nie widzieli się dotąd jeszcze, więc też on zdumiał się prawdziwie, gdy ona, bez cienia zmięszania, zagadnęła go teraz obojętnym, nieco ironicznym głosem:

— Czyż więc można już powinszować panu?

— Czego? — zapytał porywczo.

— Jakiż pan roztargniony! — zaśmiała się jakoś dziwnie piękna panna. — już po raz drugi pytać muszę, czy to prawda, że pan żeni się z tą złotą rybką, z tą Hanią Malińską.

Stała przed nim strojna, wysmukła, nieco zarumieniona, śliczna, jak nigdy, wznosząc pytająco ku niemu oczy.

Gardził nią, jak najpodlejszą z kobiet, a nie mógł od niej oderwać wzroku; moc jej nad nim trwała wciąż, jak zły urok.

— Cóż losy tak marnej jak ja osobistości mogą obchodzić panią? — zadrwił z goryczą.

Spojrzała na niego, na tego jedynego człowieka, który w jej sercu oschłem, samolubnem wzbudził coś podobnego do miłości — i mimo wszystkiego, co zaszło między nimi, mimo tych obelg, jakiemi śmiał ją obrzucić, uczuła, że on jednak zawsze pociąga ją ku sobie z nieprzepartą siłą.

— Więcej może, niż pan sądzi. — odparła, patrząc mu w oczy wzrokiem, pełnym pokus. — Powiedz mi pan... powiedz, proszę; to nie może być, żebyś pan kochał tę dziewczynę, nieprawdaż?

Ta jej zalotność, teraz, kiedy za dni kilkanaście miała zostać żoną innego, ta chęć wabienia go napowrót, — wszystko to razem przejęło go takim niesmakiem i oburzeniem, że niemal tracił równowagę umysłu.

W jej pytaniu czuł podrażnioną próżność kobiety pięknej i bezdusznej, której nic tak nie boli, jak gdy mężczyzna, przez nią odepchnięty, znajdzie zapomnienie w uczuciu dla innej.

Patrząc więc na nią wyzywająco, rzekł zuchwale i dobitnie:

— Owszem, myli się pani bardzo. Kocham ją, i byłbym najszczęśliwszym, gdyby chciała zostać moją żoną.

Spojrzeli na siebie, jak dwoje śmiertelnych wrogów; on nienawidził jej wszystkiemi siłami duszy, a jednak nigdy może jeszcze nie wydała mu się tak piękną i tak pożądaną. Ona w tej chwili byłaby zdolną zabić go, a przecież jednocześnie ta męska, dzielna uroda jego, sam nawet ten opór i zuchwałość wraz z poczuciem, że on już dla niej stracony na zawsze, wszystko to razem działało podniecająco na jej nerwy i wyobraźnię, i ciągnęło ją ku niemu, jak magnesem.

Nienawidzili się w tej chwili całą potęgą zawiści, jaką zdolne zapłonąć serca ludzkie, a równocześnie popychała ich ku sobie jakaś siła ślepa, nieznana — popychała jedno drugiemu w ramiona.

Nagle ona roześmiała się dziwnie brzmiącym, gorzkim śmiechem.

— A... w takim razie winszuję panu. Robi pan świetny interes.

Podkreśliła złośliwie ostatnie słowo.

Raszyński drgnął, jakby za ukąszeniem węża.

— Ma pani słuszność; to rzeczywiście świetny interes (skoro to pani już tak nazwała) dostać za żonę uczciwą dziewczynę, bo niestety doświadczenie nauczyło mnie, że nie o wszystkich pannach z naszej sfery i z naszego towarzystwa możnaby to powiedzieć.

Pani Wirzyńska, ukończywszy zakupna, zbliżyła się do nich, śledząc ich twarze wzrokiem, pełnym ciekawości.

Ale Raszyński, niezdolny już wydobyć jednego słowa ze ściśniętego gardła, skłonił się tylko w milczeniu obu paniom i wyszedł.

Laura zbliżyła się do okna i patrząc za jego wysoką, dorodną postacią, znikającą na zakręcie ulicy, miała w swej drobnej, różowej twarzyczce taki wyraz okrutny i pełen jadu, że gdyby on mógł był dojrzeć go, zadrżałby przed zemstą, którą mu ta kobieta poprzysięgła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pobycie w takiej bardzo jednostronnej i ciasnej szkole praktycznej, dostaje się na powiat, gdzie odrazu otacza go wir życia praktycznego i setki zadań administracyjnych, które ono z sobą przynosi. Walcząc z temi kolosalnemi trudnościami dopiero wtedy, w chwilach kradzionych i pracy biurowej i życiu, uczyć się musi dopiero ustaw administracyjnych do praktycznego egzaminu zawodowego, nie mając nawet czasu na zastanowienie się nad temi ustawami, nad ich duchem, celami, którym służą, motywami, które je stworzyły. Cóż dziwnego, że potem wyrasta często na człowieka pozbawionego szerszego poglądu, znającego tylko literę ustawy a nierozumiejącego wcale jej ducha.

Tym brakom kursa praktyczne, o jakich mówiłem wyżej, mogłyby zapobiedz nader skutecznie, oszczędzając urzędnikowi ogromnych, niepotrzebnych wysiłków w znalezieniu stosownej drogi do przyswojenia sobie potrzebnych wiadomości, podając mu materyał opracowany już stosownie do jego potrzeb.

Może te słowa, które poświęcam na tem miejscu myśli tego rodzaju wykładów praktycznych dla urzędników politycznych, znajdą trochę uznania w kołach tych, od których woli zależy spełnienie tej myśli.

Witold Lassota.

Co i o czem piszą.

Encyklika Ojca św., ogłoszona drukiem w ostatnią niedzielę, jest przedmiotem żywego zajęcia się w całej prasie europejskiej, zarówno dlatego, że wskazuje wiernym właściwą drogę postępowania, i dlatego, że niepospolicie wpłynie na przesilenie się pewnego stronnictwa politycznego. Mamy tu na myśli stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które odtąd będzie musiało zniknąć z areny politycznej, przyczem okaże się niezawodnie, że najradykalniejsi i najbardziej duchem socyalizmu przesiąknięci jego członkowie, naturalnym trybem [illegible] katolickiego, a będąc w gruncie socyalistami i demokratami socyalnymi opuszczą teraz obóz katolicki i przejdą pod komendę masonów. To oczyszczenie stronnictw katolickich z żywiołów rozkładowych i rewolucyjnych jest rzeczą niepospolitej wagi. Słusznie też *Czas* pisze z tego powodu, co następuje:

Upłynie niedługo dziesięciolecie od chwili, kiedy wielki Papież wskazał wiernym drogę, którą postępować mają dla rozwiązania kwestyi robotniczej. Była to donośna afirmacya reformy socyalnej w przeciwstawieniu do rewolucyi, jasne wytyczenie granicy między demokracyą socyalną a katolicyzmem jako czynnikiem socyalnego pokoju. Dlaczego dziś Leon XIII odczuwa potrzebę powrotu do tej kwestyi? Odpowiedź na to daje treść nowej Encykliki.

Pewien odłam wiernych, imając się wskazanych przez Ojca św. zadań socyalnych, mniemał, że ze względu na naturę społeczną klasy robotniczej, najskuteczniejszą formą zewnętrzną tych usiłowań jest demokracya polityczna. Był w tem błąd zasadniczy, było spóźnienie się o pół wieku. W znaczeniu równości wobec prawa dawno już wprowadzona w życie, demokracya od roku 1848 staje się coraz wyłączniej hasłem bezwzględnej nierówności socyalnej i ekonomicznej i tylko w tej formie może być jeszcze czynnikiem potężnym, a musi być destrukcyjnym. Nie jest to przypadek, że też właśnie formy politycznej demokracyi chwycił się, a można śmiało powiedzieć, opanował ją socyalizm nowożytny. Z wyjątkiem malejących coraz [illegible] staro-demokratycznych, socyalizm coraz bardziej wyłącznym staje się spadkobiercą i przedstawicielem politycznej demokracyi.

Każde więc stronnictwo, choćby bezwzględnie [illegible] socyalizmu: historyczny materyalizm, choćby nie przyjmowało ekonomicznego jego programu: wspólnej własności środków produkcyi — jeśli tylko politycznej broni użyć zechce nowożytnego demokratyzmu, bardzo rychło przekroczyć musi granice między reformą a rewolucyą, zakreśloną w encyklice „Rerum novarum". Bo demokracya, jak każda forma polityczna, dążności, nie jest niczem innem, jak jednym z pewnych politycznych środków dla osiągnięcia rzeczywistego lub urojonego szczęścia społeczności. Środki więc polityczne dzisiejszego demokratyzmu — powszechne głosowanie, silna progresya podatku dochodowego, podkopanie prawa spadkowego itp. itp. wyrobione i wykształcone zostały przez obecnych głównych rzeczników tego kierunku — przez socyalistów. Jest zaś naiwnością mniemać, że broni przystosowanej do potrzeb partyi, dążącej do „wywłaszczenia wywłaszczycieli", może ze skutkiem używać partya, stojąca na gruncie nietykalności własności prywatnej.

Nie lekceważymy naturalnie bynajmniej wielkiej siły, jaką dla każdej partyi politycznej są jej zasady — ale przestrzegaliśmy zawsze przed niedocenianiem ważności środków. Jeśli w protestanckim ruchu chrześcijańsko-socyalnym, wywołanym ruchem katolickim, codziennie niemal widzimy duchownego, zrzucającego swą sukienkę i przechodzącego do socyalizmu rewolucyjnego — to w tem widzimy mniejszą nierównie siłę zasad religijnych protestantyzmu, niż katolicyzmu — ale także atrakcyę i wpływ, wywierany przez samo użycie rewolucyjnych środków.

Nic więc dziwnego, że i w szeregach demokracyi katolickiej widzieliśmy coraz więcej objawów, dowodzących demoralizacyi w następstwie używania broni demokratyzmu. Forma walki, [illegible] nienawiści socyalnej, zdobywanie większości choćby kosztem [illegible] programu, [illegible] wobec każdego radykalizmu, zwalczanie stronnictw umiarkowanych, choćby na tym samym stojących gruncie religijnym, właściwe każdemu radykalizmowi monopolizowanie dla siebie prawa pracy socyalnej itp. itp. Granice między reformą a rewolucyą coraz częściej bywała przekraczaną.

Nie mógł na to spokojnie patrzeć dostojny twórca wielkiej „socyalnej encykliki" „Rerum novarum". Z łagodnością, która przystoi Ojcu wiernych, oświadcza, że jeśli się „demokracyę chrześcijańską" oczyści z niepożądanych naleciałości, przeciwko samej nazwie demokracyi nic mieć nie można. — Ale z jasnością przedziwną i stanowczością, konieczną, gdzie idzie już o dobro dusz, mówi, że „nie wolno mieszać demokracyi chrześcijańskiej z [illegible] polityczną". Pierwsza jest tylko akcyą społeczną dla dobra robotników, zgadzającą się z każdą formą rządu — na nią więc nic wspólnego z polityczną [illegible]. [illegible] „Trzeba działać, nie debatować" — mówi Ojciec św., kreśląc i w tych słowach granicę między dwiema demokracyami — „unikać wszystkiego, co ma cechę podburzającą i rewolucyjną". Łagodne to w formie, ale, jak widzimy, stanowcze w treści potępienie wielu niestety usiłowań, kryjących się pod płaszczem socyalnego katolicyzmu.

Dla konserwatywnych partyj, będących dziś wszędzie najżarliwszymi wyznawcami reform społecznych, Encyklika Ojca św. jest wielką pociechą i zachętą. Nakazując katolikom szacunek dla władzy świeckiej, zakazując podburzania, zalecając [illegible] demokracya polityczna jest wszędzie walką z podstawami, na których opiera się dziś władza państwowa. [illegible] Leon XIII wypowiada ostry sąd nad tymi, którzy pod pozorami miłości dla ludu, wzbudzają nienawiść do innych klas społecznych, a nienawiści tej chcieliby nadać jeszcze i religijną cechę. W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy powinnyby rozejść się słowa Encykliki między ludem naszym, aby wiedział, dokąd go zawodzą [illegible] i nauki Ojca wiernych.

Encyklika Leona XIII kładzie stanowczo kres nadużywaniu nauk socyalnych Ojca św. w celach rewolucyjnych, w celach demokracyi politycznej, i powinna stać się także kresem działalności wielu politycznych szalbierzy.

Z dziedziny mody.

W Paryżu wśród olbrzymiego ruchu powozowego, na polach Elizejskich wśród tłumu spacerowiczów po lasku Bulońskim podziwiać można wszystkie wspaniałości szyku obecnego.

Panie w obcisłych staniczkach, w jasnych toaletach dziwnie odbijają na tle tej martwej natury. Lekko zarzucone futerka [illegible] z grubem srebrnego lisa [illegible] Futrzane bolera są [illegible].

Tout à l'or, o czem już pisałam, przez lato obecnego sezonu [illegible] słyszy w magazynach francuskich: paski, berty, pióra, wszystko złote.

Na sezon kinkietowy, wieczorowy, balowy, nic korzystniejszego wymyślić nie było można, tem więcej, że [illegible].

Materye tkane złotem, hafty złote, materye [illegible] złotem — jakież to będzie piękne!

[illegible]

Muszę się podzielić z łaskawemi czytelniczkami bardzo dobrą nowiną: [illegible] sukien, które tak krępowały ruchy swobodne naszych pań na ulicy i promenadzie. Zawyrokowano w kołach decydujących o modzie, że suknie spacerowe powinny być krótkie. Suknie strojne, ma się rozumieć, pozostaną zawsze długie, wieczorowe i balowe nawet z trenem.

Spodnice są zawsze jeszcze obcisłe wokoło bioder, a szerokie i falujące u dołu; świeżo wchodzą na plan spódnice ze skrojoną *en forme* falbaną z brytem tylnym obcisłym lub też z dwoma fałdami, złożonemi do środka.

Młode osoby cieszące się figurą wysmukłą i szczupłą, będą [illegible] do wyboru suknie w stylu *empire*. Spódnicę dolną obrabia się do tego rodzaju toalety z lekkiego jedwabiu *princesse*, na to spływa ujęta w bogato garnirowany lub haftowany karczek suknia wierzchnia z koronek lub z [illegible] lekkiego i miękkiego materyału bez wcięcia w pasie tak, że kształty zasłonięte poniekąd figury tajemniczo z poza zasłony wyzierają. Idealnym materyałem na tego rodzaju toalety są jedwabne muśliny lub *crêpe de Chine*, zwłaszcza w delikatnych zblakłych odcieniach. Nie trzeba tylko zapomnieć, że dolna sukienka koniecznie musi być koloru nieco żywszego niż wierzchnia.

Ślicznie i powiewnie wygląda taka toaleta zupełnie biała z wstawkami z koronek Cluny, staniczek jakby przecięty na piersiach szerokim pasem ze wstążki, zakończonej kokardą o długich końcach.

Co do rękawów charakterystyczną ich cechę obecnie stanowi różnolitość materyału. Modny rękaw składa się z kilku części: obcisły przy ramieniu, rozszerza się od łokcia i kończy się bufą koronkową, muślinową lub atłasową ujętą w pasek przy ręce. Niechętnie powitany początkowo model ten zyskuje z dnia na dzień coraz więcej zwolenniczek.

Na toalety strojne, najwięcej pożądanym materyałem są brokatele o wielkich deseniach w stylu angielsko-japońskim tak samo jak malowane *taffetas*. Wielkim popytem cieszy się także gładki *satin duchesse*, lub *faille* w szerokie atłasowe pasy. W czarnych jedwabnych materyach używa się na zwykłe suknie małych deseni, za to im strojniejsza ma być toaleta, tem wzór jest większy.

Na mniejsze zebrania zawsze ładnym, a przedewszystkiem wygodnym strojem pozostaną bluzki różnorodne. Aksamit t. zw. *panne* w tureckich deseniach, [illegible] dobrze się układa na figurze. [illegible] jednak są bluzki z *taffetas* lub *faille* w szerokie pasy w połączeniu z zupełnie wąskiemi wstawkami gipiurowemi lub valenciennkami. Nadzwyczaj delikatną bluzkę widziałam z białego [illegible]. Sposób zrobienia różni się od dawniejszego o tyle, że robi się teraz bluzki bez podszewki i bierze się pod spód staniczek z jedwabiu dostosowany w kolorze do kompletującej spódnicy.

Nieśmiertelne bolero w coraz nowszych i piękniejszych powraca waryacyach. Pilne rączki [illegible] *point lace* koronki, [illegible] modnej tej koronki zastąpić można chwilowo srebrną lub złotą nicią, a chcąc mieć coś arcymodnego naszywa się niektóre kontury czarną szenilą.

Pokazywano mi w tych dniach sukienkę, która całe przybranie właściwie zrobiła własnoręcznie. Spódniczka z białego *taffetas* pokrywały od dołu do góry ażurowo aplikowane medaliony z *point-lace* koronki. Każdy medalion miał [illegible] z malowanych róż. [illegible] spódnicę garnirowała u dołu suta ruszka z *crêpe chiffonu*. Takim staniczek tworzyła biała chiffonowa bluzka o bufiastych rękawach, sięgających łokcia. Bluzkę pokrywało takie samo bolero, jak [illegible] *point-lace* koronki. Szeroki marszczony pasek [illegible].

Teraz jeszcze słów kilka o halkach. [illegible] Wielkie modnisie posiadają po tuzinie i więcej takich spódnic, które noszą stosownie do koloru toalety. Lekka, lśniąca taffeta, śliczne adamaszki i ciężkie mory w delikatnych kolorach nie są bynajmniej zbyt kosztownym na ten cel materyałem. [illegible] *forme*, [illegible]

[illegible] luźnych francuskich moltonach w kraty, pasy i esy-floresy, przeznaczonych na matinki i szlafroczki. I tutaj co do kroju przeważa styl *empire*, [illegible].

Na koniec dodam jeszcze [illegible] fryzury ulegną zmianie — [illegible] „secession", [illegible] zmuszony opuścić węzły greckie, zamieniając na niskie w stylu angielskim. Nad czołem włosy zwichrzone, lub podniesione gładko, nie grożą reformą, ale ponieważ kształt kapeluszy będzie tego wymagał — przestaniemy nosić wysokie pukle.

Z izby sądowej.

Lwów 29 stycznia.

(O podpalenie).

Po przeprowadzonej rozprawie przeciw Tadeuszowi Lachowskiemu, obwinionemu o podpalenie domostwa swych braci, sędziowie przysięgli uznali go jednogłośnie winnym zbrodni podpalenia, a na tej podstawie trybunał skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i ciemnicą w każdą rocznicę popełnienia zbrodni. Obwiniony zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Rzymsko-kat. proboszcz w Górahumorze ks. Elemer Swoboda zamianowany został powiatowym inspektorem szkolnym dla polskich szkół w tym powiecie.

Kasyer filialnej Kasy krajowej w Krakowie Teofil Stożek, mianowany kontrolerem, prowizoryczny kasyer głównej Kasy kraj. we Lwowie Stanisław Trzcieniecki i kasyer kasy filialnej w Krakowie Aleksander Mehlem kasyerami głównej Kasy kraj. we Lwowie, adjunkt Feliks Chrząszczyński prowizorycznym kasyerem głównej Kasy kraj. we Lwowie.

Koncesya udzielona Jakóbowi Judkiewiczowi a następnie na Towarzystwo akcyjne: „kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów" przeniesiona, dla budowy i prowadzenia ruchu kolei z Mogiły do młyna klasztornego, wygasła.

Bal prasy. Kotylion na balu prasy we Lwowie będzie niezwykle malowniczym, o fizyonomii bardzo aktualnej, bo chińskiej. Na sali urządzone będą dwie pięknie przystrojone bramy w stylu chińskim. Tancerze przybrani będą w czapki chińskie z długimi chińskimi warkoczami, a tancerki uzbroją się w chińskie wachlarze i rozmaite chińskie błyskotki. Kotyliona poprowadzi znany z wprawności aranżerskiej p. Ziembicki.

Pociąg kolejowy w śniegu. Wczorajszy pociąg l. 1211, wychodzący ze Stryja o godzinie 5 m. 55 rano utknął pomiędzy Stryjem a Morszynem w zaspie śnieżnej. Podróżni przesiedli się do przedniej części pociągu, a po odczepieniu tylnej, pociąg odszedł z nieznacznem spóźnieniem do Stanisławowa.

Szematyzm Galicyi i Bukowiny, wydawany przez Namiestnictwo, wyszedł już na rok bieżący.

Akta urzędowe w kloace. Ubiegłego tygodnia jakiś niesumienny funkcyonaryusz gminy miasta Lwowa wrzucił cały plik aktów urzędowych do przewodu klozetowego w ratuszu. Gdy zauważono, że przewód nie funkcyonuje należycie, poczęto go czyścić, i natrafiono na ową zaporę w postaci zwoju aktów. Akta pochodziły z ekspedytu Magistratu, a dotyczą głównie egzekucyjnych spraw podatkowych. Prezydent dr. Małachowski wdrożył natychmiast jak najsurowsze śledztwo za sprawcą tej urzędowej zbrodni. O ile dotychczas można było wywnioskować, nie chodziło tu o uwolnienie kontrybuentów podatkowych od egzekucyi, lecz o wyrządzenie psoty komuś z urzędowych kolegów czy zwierzchników, — psoty, w każdym razie niegodziwej. Jest to w przeciągu paru miesięcy już drugi tego rodzaju wypadek, niedawno bowiem znaleziono w Pełtwi na ulicy Ścieżkowej sporo aktów, które jeden z młodszych urzędników, dla dokuczenia innemu, wrzucił do wody, w sąsiedztwie pomieszkania tego urzędnika, na którego biurku akta leżały.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie odbyła wczoraj posiedzenie. Wybrano na niej ponownie prezesem p. Piepesa-Poratyńskiego, a wiceprezesem p. Szayera. Prowizorycznym przewodniczącym wybrany został p. Władysław Gubrynowicz w wyborze ściślejszym; przy głosowaniu pierwszem 12 głosów padło na p. Jonasza. Następnie wybrano szereg komisyj, poczem zakomunikowano rozdział szewskich dostaw dla armii, zarządzony przez ministerstwo handlu; dostawcom z okręgu lwowskiego powierzono tyle roboty, co w roku poprzednim; liczne konsorcya na prowincyi roboty w tym roku nie dostaną, gdyż ministerstwo bardzo ujemnie je sklasyfikowało; zaledwie mała część dostaw sklasyfikowana jest jako dobra. Swoją drogą dostaw tych ma kraj nasz bardzo niewiele.

P. Leopold Baczewski zdał obszernie sprawę z dwóch ubiegłych sesyj państwowej Rady kolejowej, w której pospołu z p. Russmanem zasiadał jako delegat Izby. Ze sprawozdania tego wynika, że rząd, a w szczególności ministerstwo kolejowe, wprost niechętnie traktuje wszelkie postulaty i wnioski, postawione w Radzie kolejowej przez delegatów z Galicyi. Z całej litanii wniosków i życzeń Galicyi załatwił rząd zaledwie kilka i to tylko połowicznie; na ogół zasłania się obiecankami, których spełnienia pilnie się wystrzega. Udało się tylko delegatom galicyjskim wyjednać ulgi taryfowe dla drzewa kopalnianego, jakoteż niektóre nowe połączenia pociągów osobowych, jak do Pragi i do Budapesztu.

Izba wyraziła pp. Baczewskiemu i Russmanowi zaufanie i podziękowanie.

Z za kulis politycznej intrygi. Przed kilku dniami zebrała się we Lwowie pewna grupa posłów do Rady państwa i pod przewodnictwem Wojciecha Dzieduszyckiego obradowała nad sprawami politycznemi, temi zwłaszcza, z któremi oni spotkają się zaraz po przybyciu do Wiednia. Zrazu zdawało się, że narada ta była zupełnie niewinną. Ot, po [illegible]tu zeszło się kilku w kasynie i powiedziało sobie: „A może zebralibyśmy się na jakąś pogawędkę, żeby trochę wspólnemi siłami wzajemnie oświecić nasze umysły". Inni tę propozycyę podjęli i otóż schadzka nastąpiła. Ale ambicye polityczne skorzystały z takiego zgromadzenia i poczęto obradować o rzeczach, o których może nie wypadałoby prowadzić dyskusyi poza plecami prezesa Koła polskiego, to też słusznie *Czas* dzisiejszy karci ów konwentykel. Pisze on:

„*Gazeta narodowa* doniosła, że w piątek, czy w sobotę odbyło się we Lwowie zgromadzenie kilkudziesięciu (?) posłów do Rady państwa celem wymiany zdań o obecnem położeniu politycznem. Lakoniczne to doniesienie nasuwa pytanie, co za charakter miało zebranie i w jakim celu je zwołano? Czyżby rzeczywiście tylko dla „poinformowania" nowych posłów o postulatach krajowych, jak zaznaczyła *Gazeta narodowa*? — Nie przypuszczamy, by taki krótki kurs praktycznej polityki przyniósł wielkie korzyści, sądzimy nadto, że był zbytecznym dla tych, którzy powinni przecież znać potrzeby kraju, jeżeli wogóle kandydowali. Widocznie inicyatorom chodziło o co innego. Nie możemy mieć nic przeciwko temu, jeżeli kilku przyjaciół politycznych pomaga sobie wzajemnie w pracy parlamentarnej, ale uważamy za rzecz w wysokim stopniu nieodpowiednią, szkodliwą i sprzeczną z duchem naszej reprezentacyi tworzenie kół w Kole polskiem. Na zgromadzenie lwowskie zaproszono tylko pewną ilość posłów, a obradowało ono nadto bez byłego prezesa Koła. Nie wiemy, czem kierowali się inicyatorowie przy wyborze uczestników zebrania, ale z pewnych opuszczeń wnioskujemy, że szło im o skupienie swoich najbliższych przyjaciół, a z takiej zaś organizacyi w Kole polskiem które powinno mieć tylko jedną solidarność, nie może się nikt cieszyć, kto pragnie, by poseł decydował o sprawach wedle swej wiedzy i własnego sądu, niezależnego od wszelkich, choćby szlachetnych i pięknych uczuć i związków osobistych. — Nie chcemy wysnuwać daleko idących wniosków z lwowskiego zebrania „kilkudziesięciu" posłów, nie brak nam jednak pewnych doświadczeń z przeszłości, a te nakazują nam zwrócić uwagę na szkodliwość dzielenia Koła polskiego na poszczególne obozy. Stanowisko nasze w obec takich usiłowań wygodnych i pożądanych dla jednostek, ale nie dla całej reprezentacyi, było i jest jednakowe. Uznajemy tylko jedno Koło polskie i jedną solidarność".

Karnawał w Krakowie zainaugurowany został w sobotę — jak donosi *Czas* — świetnym balem u hrabstwa Ludwikowstwa Dębickich. *Czas* pisze: „Na salonach Wenecyi zebrało się liczne i wykwintne towarzystwo, podejmowane przez obojga gospodarstwa ze znaną serdeczną i ujmującą gościnnością. Grono uroczych i wesołych tancerek, którym przodowały córki domu i dobór młodzieży krakowskiej, oddawały się ochoczym tańcom do rana".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa dnia 30 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Rektor Prof. Dr. J. Szpilman: Szczegółowa hygiena żywienia (z demonstracyami).

Narada mężów zaufania, zwołana przez posła Barwińskiego, odbyła się w niedzielę w sprawie stanowiska politycznego ruskich posłów w Radzie państwa i w sprawie organizacyi. Uchwalono zwołać niebawem obszerniejsze zebranie, na którem wybrany subkomitet przedłoży przygotowane już wnioski. Narada niedzielna była poufna.

Ze szpitala powszechnego. W krótkim czasie po raz wtóry obchodzą lekarze tutejszego szpitala powszechnego poważną uroczystość koleżeńską. Niedawno złożono prymaryuszowi dr. Rożańskiemu hołd koleżeński w ocenieniu zasług jego trzydziestoletniej pracy szpitalnej. Wczoraj zaś uczczono pamięć zasług nieodżałowanego prof. dr. Oskara Widmana w rocznicę jego śmierci. W kaplicy szpitalnej zebrali się wszyscy lekarze szpitalni, tudzież wszyscy profesorowie Wydziału lekarskiego ze swoimi asystentami i po Mszy za duszę śp. dr. Widmana, której wszyscy ze skupieniem wysłuchali, zawieszono portret nieboszczyka w kancelaryi oddziału I chorób wewnętrznych, w której on, jako prymaryusz, pracował przez 26 lat. Aktem tym złożono cześć pamięci zmarłego kolegi, który na nią ze wszech miar zasłużył. Przybyli na ten akt dr. Festenburg jako prezydent Izby lekarskiej, dr. Stella Sawicki jako inspektor szpitali krajowych i protomedyk dr. Merunowicz jako prezes Towarzystwa lekarzy galicyjskich. Radzca rządu dr. Opolski, który jako prymaryusz objął po dr. Widmanie oddział I. chorób wewnętrznych — zagaił uroczystość przemówieniem na tle wspomnień pełnych uznania dla zmarłego, przez wszystkich szanownego kolegi, poczem jako gospo-

---

4)

Wrażenia z Wenecyi

łużne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

(Ciąg dalszy).

Na Burano, na przykład, w liczbie kilkudziesięciu dziewcząt, zatrudnionych przy robocie koronek, zaledwie kilka miało twarz pospolitą i bez wyrazu, gdy natomiast reszta posiadała klasyczne rysy, ślicznie skrojone usta i nosy, obfitą fryzurę, a nadewszystko oczy, głębokie jak toń morska i jak ona tajemnicze.

O, tak: Włoszki są piękne i czarujące, dopóki trwa ich młodość; stare za to matrony wyglądają na twarzy jak wypalony żużel, tylko wzrok ich zdradza niekiedy tę łunę, która od nich biła w młodości. Zresztą są brzydkie i odstręczające, a do tej ujemnej opinii o nich przyczynia się i to, że chodzą brudne i opuszczone, z niedbale zwieszoną na ramionach chustką, swarząc się nieustannie między sobą i trzepiąc językiem, niegorzej od lwowskich kumoszek.

Jeśli wszakże owe dostojne wiekiem matrony są ze wzruszającą dla siebie abnegacyą, to młode i ładne starannie dbają o swoją powierzchowność. Każda nosi na sobie pełno świecidełek i brzękadeł, to w uszach, to na szyi lub ręku; każda ozdabia swój gors woniejącym kwiatkiem; każda splata włosy w jakiś artystyczny węzeł, ujęty w koronę szpilek o polerowanych główkach, które tworzą na około jej skroni rodzaj błyszczącego dyademu; każda wreszcie jest schludnie i z wdziękiem ubrana — to też nie dziw, że pociąga za sobą oczy a za oczami — serca.

Kokieterya zresztą jest wszystkim tym młodym stworzeniom wrodzona; jest ich istotą, życiem, przynętą, a często i całem bogactwem. Trafiałem nieraz dziewczęta bardzo ubogie, w łatanych spódniczkach i dziurawych pończoszkach, na rozmowie z kochankami, a tyle było w ich obejściu wdzięku i powabu, że zapominałem o akcesoryach, a od samego ich widoku oczu oderwać nie mogłem.

Jakiemi są one w pożyciu domowem? czy są wiernemi żonami i kochankami? — na to nie umiem odpowiedzieć; — lecz właśnie, gdym to pytanie rozbierał, dobiegły mię słowa znanej aryi: „La donna è mobile!" i mimowolnie wywołały uśmiech na moje usta.

VII.

Od kobiet do dzieci przejście tak łatwe i naturalne, że nikt mi za złe nie weźmie, jeśli tym małym istotom bodaj miniaturową wzmiankę poświęcę.

Przedewszystkiem muszę zauważyć, że w całej Wenecyi nie ma patryarchalnych bocianów i według starej legendy, przynoszą je w dzióbku gołębie, te ptaki miłości i rozkoszy.

Śliczne to są bambiny!... Czarnookie i czarnowłose, z usteczkami, z których zda się krew za chwilę wytryśnie, z cerą matową, która je robi tak interesującemi, a przytem dziwnie wyzywające i czupurne, że miej się na ostrożności, bo ci jak małe kocięta do oczu skoczą!

Widziałem je na zabawie w tutejszym, publicznym ogrodzie i zauważyłem, że bawią się inaczej niż nasze dzieci. Jeśli grają w piłkę, to nie dla tego, aby ją schwycić w powietrzu, lecz by nią drugiego trafić. Jeśli ścigają się ze sobą, to ten, który dobiega do celu, widząc zdążającego za sobą współzawodnika, który go może pozbawić zwycięztwa, bez ceremonii podstawia mu nogę, a sam staje u mety.

Inne też nawet mają one zabawki. Naszym dzieciom kupuje się konika lub szabelkę, — a dzieciom weneckim malutką gondolę, którą puszczają one na wybrzeżach kanałów lub w domu w balii albo miednicy. Naszym dzieciom, w nagrodę za grzeczne sprawowanie, obiecuje się gruszkę lub pierniczek; weneckim dzieciom, w takim wypadku, przyrzeka matka, że je zawiezie na Lido i pokaże żywego konia, którego one w Wenecyi nigdy nie widziały.

Ha, co kraj to obyczaj, — ale trzeba przyznać, że i w tym kraju są dzieci tak ładne jak u nas i tak samo jak nasze, przez swoich rodziców psute i pieszczone.

VIII.

Poznałem tu przypadkiem zardzewiałego szlachcica z pod Odessy, który już od miesiąca mieszkał w Wenecyi i nie mógł sobie, jak powiadał, dać rady z Włochami.

— Bo to panie, po polsku do nich ani rusz! a jak zagadam do którego po łacinie, która jest przecie podobna do ich języka, to Włoch tylko na mnie oczy wybałuszy i w nos mi się śmieje.

Trudnoż mi było nie współczuć z rozżalonym szlachcicem, który oprócz własnego i trochę kuchennej łaciny, którą ze szkół zapamiętał, nie znał żadnego innego języka.

— Ale ja panie dobrodzieju, nie głupi i nauczyłem się od naszego Paska, że pieniądz jest najlepszym tłumaczem i pośrednikiem pomiędzy ludźmi; jest tym talizmanem, który rozwiązuje języki i każdy z nich czyni dla każdego zrozumiałym. Więc tedy, — ciągnął dalej, — jak się nie mogę z Włochem rozmówić, radzę sobie w ten sposób: wyjmuję pieniądz z kieszeni, daję mu go powąchać i pokazuję przedmiot, który chcę nabyć. Włoch „łap" za pieniądz, ja „cap" za towar i interes poszedł jak po mydle. Najgorzej jednak w restauracyach. Jeszcze jak człowiek zażąda kawy lub herbaty, to pół biedy; ale bądź-że tu mądry, gdy ci dadzą do ręki spis potraw i przeczytasz jakieś *minestry*, *polenty*, *pataty*, *fritaty* i t. p., to doprawdy człowiek w głowę zachodzi, co to wszystko znaczy i co ma na ząb położyć...

Raz, panie dobrodzieju, siedzę sobie w traktyerni i przeglądam jadłospis, rozmyślając co tu wybrać, aż natrafiam na *mostarda francese*. No, to jakoś zrozumiałem, więc ucieszony myślę sobie: gdzie jest musztarda, tam musi być w pobliżu mięso, boć musztarda przecie do mięsa się tylko używa i przeczytawszy pod spodem *pepe*, kazałem sobie podać jedno i drugie. I cóż pan powiesz? Szelma Włoch, uśmiechnął się chytrze i podsunąwszy mi wraz z musztardą pieprzniczkę, zapytał z udaną słodyczą:

— Che voglia mangiare?

— Idź do dyabła! — krzyknąłem nań z wściekłością i trzęsąc się od gniewu, wyszedłem z restauracyi.

— Trzeba mu było dać pieniądz powąchać, — odparłem ubawiony tym epizodem, — może byłby się domyślił.

— Dobrze panu żartować, gdy ja przez cały dzień byłem głodny. Że też to, — ciągnął dalej, — królowa Bona, która nam wniosła do Polski rozmaite sałaty i korzenie, nie nauczyła Włochów, po swoim do nich powrocie, przyrządzania uczciwego barszczu, zrazów z kaszą lub klusek z serem.

— No, pod tym względem, to pan nie masz racyi, bo ich makaron z parmezanem lub risotto alla Milanese, doskonale zastąpią nasze kluski z serem i jaglaną kaszę z omastą.

— Zapewne, — potwierdził na pół przekonany, — ale to zawsze nie to, co u nas. Wino tylko szelmy mają dobre i warto mu dać buzi.

Na to wspomnienie, mlasnął poczciwiec językiem a popatrzywszy na mnie z pod oka, trącił w bok łokciem i zaproponował:

— A możebyśmy tak sobie wstąpili na jaką butelczynę?

— No, o wino, to się pan, jak wnoszę, łatwo porozumiał z Włochami, bo ten wyraz ma jednakowe w obu językach znaczenie i tłumaczyć go na włoskie nie potrzeba.

— Lubię takie verba, — odparł z przekonaniem, — co to je odrazu zrozumieć i skosztować można!

— A więc nie traćmy czasu i wstąpmy do winiarni.

Weszliśmy, — a szlachcic przystąpił z gęstą miną do bufetu i zakomenderował:

— Date mihi amphoram vini!

— Signor parla italiano? — zagadnął Włoch zdziwiony, — słysząc pokrewne dźwięki.

— Non tęgo signor, non tęgo... ale na winie znam się doskonale, więc dawaj dobrego. Bonum vinum! — dodał dla łatwiejszego zrozumienia swego żądania!

— Subito signor, — odparł Włoch układnie i za chwilę zjawiła się na stole litrowa flasza wybornego *Valpolicella*, którą naturalnie, wysuszyliśmy do dna uczciwie. Szlachcic chciał stawiać drugą, na co jednak nie przystałem, i chwiejącego się na nogach, bo więcej kieliszków wypił odemnie, odprowadziłem do hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

darz na miejscu uroczystości podejmował zebranych.

Taki objaw wspólności koleżeńskiej między lekarzami klinicznymi w instytucyach, które gromadzą przeszło 70 lekarzy, świadczy bardzo dodatnio o ich charakterze korporacyjnym i daje rękojmię również chwalebnej wspólności w pracy około chorych, ich pieczy powierzonych. Jak dalece pp. lekarze kliniczni i szpitalni bardziej może umieją, aniżeli to znajdujemy w innych zawodach, pielęgnować z pietyzmem ducha koleżeńskiego i jak pięknie czują potrzebę, aby przekazywano potomności lekarskiej cześć dla poszczególnych z pośród siebie, którzy zdołali wyróżnić się talentem i pracą obywatelską, lub naukową, widzimy z tego, że jak się dowiadujemy, postanowili oni uczcić pamięć swego byłego szefa ś. p. Franciszka Hoszarda, że niepomierne zasługi, jakie on, jako członek Wydziału krajowego, w czasie swoch długoletnich rządów położył dla szpitali krajowych i dla klinik uniwersyteckich, o ile dla tych ostatnich w kosztach fundacyjnych przyczynił się skarb krajowy, niemniej i dlatego zarazem, że dr. Hoszard pozostawił po sobie u wszystkich wdzięczną pamięć za swoje względem podwładnych nacechowane duchem koleżeńskim postępowanie. Przeto uchwalili oni i postanowili: w drodze składek między wszystkimi lekarzami, którzy za rządów dr. Hoszarda w którymkolwiek ze szpitali krajowych pracowali, zebrać fundusz na pomnik dla niego. Pomnik ma stanąć na terytoryum szpitala powszechnego we Lwowie.

Sprostowanie. We wczorajszej notatce o odwołanem przedstawieniu p. Adeli Sandrock zaznaczono, że publiczność, która bilety na to przedstawienie rozkupiła, nietylko doznała zawodu z powodu, że pozbawiona była przyjemności słuchania głośnej artystki, ale także poniosła straty materyalną, gdyż pieniędzy za bilety jej nie zwrócono. Otóż obecnie dowiadujemy się, że to ostatnie twierdzenie polegało na mylnej informacyi, albowiem wszystkim, którzy po swe pieniądze się zgłosili, zwracano je natychmiast, a i nadal wszystkim zwracać je będą, skoro się tylko z biletami zakupionemi po odbiór ich zgłoszą.

Obrazy sądownictwa galicyjskiego dopuścił się przewodniczący jednej z poważnych korporacyi przemysłowych w Wiedniu, jaką jest Związek austryackich przemysłowców. Otóż na zgromadzeniu tego Związku, które odbyło się w Wiedniu w dniu 29 listopada z. r., prezes jego p. Juliusz Pastrée, zagajając obrady miał przemowę, w której kreśląc smutne położenie przemysłu austryackiego, rzekł między innemi: „niektóre gałęzie przemysłu podnoszą silny głos oburzenia na stosunki sądowe w Galicyi, które uniemożliwiają wręcz uczciwym przemysłowcom utrzymywanie stosunków z tym krajem". Nie wątpimy, że władze powołane do stania na straży honoru sądownictwa w Galicyi, zażądają od p. Pastrée wyjaśnienia i zadośćuczynienia za tę obelgę, wyrządzoną naszemu stanowi sędziowskiemu, cieszącemu się powszechnym szacunkiem; my zaś skonstatować możemy to tylko, że p. Pastrée swego krzywdzącego naszych sędziów zarzutu nie poparł żadnym dowodem i nie przytoczył ani jednego faktu, z którego możnaby przypuszczać, że istotnie sądy galicyjskie wydały kiedykolwiek wyroki stronnicze na niekorzyść przemysłowców austryackich. Zdaje się zresztą, że lekkomyślne miotanie obelg na wiatr jest kardynalną przywarą owego p. Pastrée, gdyż przed kilku dniami dopiero skazany on został za obrazę wiedeńskiego magistratu na dotkliwą karę i skutkiem tego musiał złożyć godność prezesa Związku przemysłowców austryackich.

P. Asmus Jupitz, technik dentystyczny, przysyła nam następujące pismo:

Smiem prosić o umieszczenie następującego sprostowania:

W nrze 22 *Przeglądu* z 26 stycznia 1901 umieszczono pod napisem „Zamknięcie pracowni technika dentystycznego" notatkę, w której powiedziano: 1) że sąd zasądził mnie na karę aresztu, 2) że fizyk miejski tymi dniami zamknął urzędownie moją pracownię.

Jedno i drugie jest nieprawdą, albowiem Sąd zasądził mnie na grzywnę 84 koron, a dopiero w razie niemożności ściągnięcia tej grzywny, na 14 dni aresztu, a i pracownia moja nie została zamkniętą, gdyż dawniej pracowałem tam z p. drem Karolem Schneidrem, a obecnie sam p. dr. Karol Schneider w tej samej pracowni praktykę dentystyczną wykonuje.

Kradzieże w magazynach kolejowych wykryto w Przemyślu. Już od dawna skarżyli się kupcy i inni interesowani, że z magazynów przemyskiego dworca kolejowego bądź przesyłki im giną, bądź dochodzą do rąk adresatów otwarte, a towaru zawartego w nich przy wysyłaniu, braknie. Wszczęto więc śledztwo, w którem następstwie aresztowano dwóch robotników, pracujących w tych magazynach, Onufrego Opackiego i Pawła Bacę, jako sprawców owych kradzieży. W ich domach znaleziono całe magazyny płótna, bielizny, sukna, gotowych ubrań, cygar, tytoniu, koniaku, całe beczki mioda, cukru w głowach itd. Wartość znalezionych tam towarów obliczają na tysiące.

Adres miasta Mińska do Uniwersytetu Jagiellońskiego na uczczenie 500-letniego jubileuszu, nadszedł w tych dniach do Krakowa. Adres ten, ozdobiony artystyczną ornamentyką, oprawny w pięknej teka z herbem Litwy na bronzie, opatrzony jest 128 podpisami najwybitniejszych obywateli miasta i okolicy.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX randze; termin do 18 lutego. — Szkoła zawodowa dla przemysłu drzewnego w Kołomyi na posadę nauczyciela w X randze dla nauki języków polskiego, ruskiego, niemieckiego i przedmiotów handlowych; termin do 23 lutego.

Defraudacya. W wiedeńskiej reprezentacyi wiedeńskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: „Unio catholica" wykryto defraudacyę popełnioną przez byłego kierownika tej reprezentacyi p. Feliksa Thumena. Mianowicie p. Thumen przy pomocy swojego adlatusa, urzędnika owej firmy Drozdowskiego, oraz przy pomocy swojego prywatnego agenta Katzinellego, ponaciągał wiele osób, które chciały zająć się ajenturami firmy, pobrał bowiem od nich kaucye w łącznej kwocie 17.500 K, i zamiast odesłać je do Wiednia lub zdeponować w podręcznej kasie, użył pieniędzy tych dla siebie. Dotąd komisya skontrolująca natrafiła na ślady malwersacyi z wpłaconemi premiami ubezpieczeń, — a sumę obejmują te malwersacye, na razie jeszcze niewiadomo, kwota jednak w każdym razie nie może być wielka. P. Thumena zupełnie już od tej instytucyi usunięto, a p. Drezińskiego zawieszono. Osoby, które postanowiły ratować p. Thumena od poważnych następstw jego gospodarki, złożyły jako depozyt kwotę 16.000 K. na pokrycie swoich owych strat w kaucyach. Resztę ma jeszcze pokryć „Unio catholica", ażeby publiczność żadnych szkód w swoich stosunkach z tą firmą nie doznała. Kierownikiem reprezentacyi jest obecnie p. Bielecki, urzędnik tej firmy, a badaniem szkód, wyrządzonych przez p. Thumena kieruje adw. dr. Starczewski.

Co do siły finansowej centralnego zarządu Tow. „Unio Catholica" w Wiedniu, to — jak donoszą właśnie z Krakowa — przedstawiło tę siłę krakowskie Towarzystwo wzaj. ubezp. w świetle bardzo ujemnem. Mianowicie Towarzystwo krakowskie wydało odezwę, którą przesłało między innemi także konsystorzowi biskupiemu i dowodzi w niej, że zachodzą wątpliwości czy „Unio Catholica" zdoła spłacić swoje zobowiązania. „Unio Catholica" została założona w r. 1890 we Wiedniu dla ubezpieczania majątków kościelnych, dzwonów od pęknięcia i t. d. Bilanse jej przedstawiają się, jak następuje: rok 1891 zamknięto ze stratą 18.032 k. 40 gr., rok 1892 ze stratą 13.797 kor. 82 gr. — rok 1893 ze stratą 44.683 kor. — rok 1894 ze stratą 69.073 kor. — rok 1895 ze stratą 44.080 kor. 26 gr. — rok 1896 przyniósł zysk 22.115 kor. 8 gr. — rok 1897 przyniósł zysk 42.990 kor. — rok 1898 przyniósł zysk 2.935 kor. 10 gr. — rok 1899 przyniósł zysk 5.911 koron 46 groszy. Ogółem straty przedstawiają się w sumie 138.829 kor. 92 gr. Suma to bardzo znaczna w porównaniu z funduszem gwarancyjnym, który właściwie wcale nie istnieje, gdyż został już przez powyższe kwoty zupełnie pochłonięty. Taki stan może Towarzystwo doprowadzić do ruiny. W końcu wykazuje Tow. krakowskie, że taryfa w „Unio Catholica" jest droższa o wiele od taryfy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Wymysł. *Monitor* przyniósł onegdaj wiadomość, jakoby lwowska prokuratorya państwa toczyła dochodzenia w sprawie jakiejś defraudacyi na szkodę miejskiego funduszu wodociągowego. Wiadomość ta zaskoczyła niespodzianie prezydyum miasta i wszystkich członków komisyi wodociągowej, nikomu bowiem w tych sferach nie było nic wiadomem o takiej defraudacyi. Owóż prezydent dr. Małachowski udał się z zapytaniem do prezydenta sądu karnego, który odpowiedział, że nic mu o tem nie wiadomo. Zapytany zaś w tej samej sprawie przez prezydenta miasta prokurator państwa oświadczył, że taka sprawa nie wpłynęła do prokuratoryi.

„Ocknienie". Sztukę o gorącym nastroju patryotycznym ujrzymy jutro na naszej scenie. Będzie to premiera „Ockienie". Ten dramat dr. K. Rakowskiego spotkał się na konkursie Wydziału krajowego z chlubną wzmianką. Dyrekcya przeprowadziła go przez długi szereg prób, dokładając usilnych starań, by wszystko, co od niej zawisłe, wypadło jak najlepiej.

Dramat dr. Rakowskiego przedstawia dzieje społeczeństwa naszego pod zaborem pruskim — udręczenia i męki z których jednak biały orzeł wzbija się w górę — niepokonany.

Sztukę tę zakazano w Poznaniu, gdzie była już przygotowana do przedstawienia.

Starosta i golarz. Przed kilku miesiącami na rekwizycyę sądu tarnopolskiego, dwóch żandarmów przyaresztowało Wolfa Blaua, golarza w Nadwórnej, oraz ojca jego, Simche Blaua i obydwóch, każdego w osobnym przedziale, w asystencyi żandarma, aby się nie porozumiewali, przewieziono pociągiem do Tarnopola, gdzie ich osadzono w areszcie śledczym. Głośna onego czasu sprawa starosty nadwórniańskiego, Władysława Haleckiego, z cyrulikiem nadwórniańskim, Wolfem Blauem, o 36 koron, która się przed sądem apelacyjnym w Stanisławowie skończyła wyrokiem, skazującym starostę Haleckiego na zapłacenie Blauowi 36 koron, a następnie i spensyonowaniem p. Haleckiego, staje znowu na porządku dziennym. Tym razem jednak w Tarnopolu, a role są zmienione. Oskarżonym jest cyrulik Blau, a to o oszustwo i namowę do fałszywych zeznań. Świadek bowiem ze sprawy ówczesnej, Hersch Moranz, który w Stanisławowie przysięgał, jako świadek dowodowy, został już jako żołnierz w Wiedniu, skazany przez sąd wojskowy na 3-miesięczne ciężkie więzienie, za rzekomo fałszywe zeznanie. P. Halecki, również mieszkający w Wiedniu, wznowił więc sprawę, której epilog rozegra się w lutym przed umyślnie delegowanym sądem tarnopolskim, przed ławą przysięgłych. — Po skończonem śledztwie Wolf Blau został dnia 22 b. m. z więzienia śledczego wypuszczony. Zastępstwo starosty Haleckiego objął adwokat dr. Grek.

Teatr miłośników sceny urządza dwa przedstawienia w sali „Sokoła" na cele dobroczynne. Dnia 2 lutego b. r. w sobotę odegraną będzie bardzo wesoła krotochwila w 4 aktach p. t. „Hulaka". Sztuka ta graną była na wielu scenach z ogromnem powodzeniem. W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły personalu. W niedzielę 3 lutego br. „Argonauci" komedya w 3 aktach Ceglińskiego. Doskonała ta komedya była już cztery razy graną przez grono amatorów, a zawsze z wielkiem powodzeniem. Rozpocznie „Grajek", prześliczny obrazek dramatyczny w 1 akcie Z. Przybylskiego.

Bilety od dziś do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego, Akademicka 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego ul. Karola Ludwika.

Zmarli. W Pustomytach pod Lwowem ks. Jan Narolski, gr. kat. proboszcz, lat 76 wieku, a 44 kapłaństwa. — We Lwowie Teofil Sternad, urzędnik Wydziału krajowego, lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 747. Spada. Pochmurno.

Myśl starego gracza.

Miłość jest to gra szczęśliwa,
Wyznam szczerze, bez ogródki:
Bo gdy w innej biją „starsze,"
W niej wygrają zawsze — „młódki".

Ból serca.

— Oh, tak panie Karolu, serce moje jest bardzo uciśnione, bardzo przygniecione!

— Po cóż się szanowna pani tak bardzo sznuruje?

Nauka śpiewu.

Mąż. Cóż profesorze, czy żona moja robi postępy w śpiewie?

Nauczyciel śpiewu. Kapitalne! Tylko jeszcze ust nie umie otwierać, jak należy...

O tyle, o ile.

— Czy pan radzca lubi muzykę?
— O tyle, o ile.
— To jest...?
— To jest o tyle, o ile mi nie przeszkadza w wincie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we wtorek po raz II-gi „Carmen". — Jutro, we środę po raz I-szy „Ocknienie" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — We czwartek (wznowienie) „Fatinica" operetka w 3 aktach Fr. Souppego, z udziałem pań: Schupówny, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej, — pp. Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych.

Literatura i sztuka.

* **Kolendy polskie.** Opracowała Zofia Horoszkiewiczówna. Lwów, Seyfarth i Czajkowski. Są to trzy kolendy: „Anioł pański" na 4 głosy mięszane, „Mizerna cicha" do słów Lenartowicza na jeden głos z towarzyszeniem fortopianu i „Słyszę z nieba muzykę" na 3 głosy kobiece. Układ tych kolend jest poprawny a niewyszukany; nadają się one szczególnie do śpiewu w szkołach.

* **Dwie galopki** na fortepian przez Julię Wiercińską. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt. Cena 1 K. 60 hal. Bezpretensyonalne te dwa tańce są ułożone bardzo łatwo, tak że i początkujący potrafią je wygrać. Zatem będą one niezawodnie pożądane w obecnym czasie karnawałowym.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 29 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5197 sztuk. W w tem było z Galicyi 977, z Bukowiny 27. Przebieg targu oziębły. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 518. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 79 sztuk po 52 do 61, 398 sztuk po 62 do 69, 207 sztuk po 70 do 76, 22 sztuk po 77 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 50 do 62, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 29 stycznia. Przebieg ogólnego wiecu, zwołanego celem zaprotestowania przeciw rozporządzeniu, zabraniającemu adresować po polsku listy i inne przesyłki pocztowe, był świetny. Wielka sala bazarowa była natłoczoną publicznością. Wiec zagaił redaktor *Dziennika poznańskiego* Dr. Łebiński, przewodniczącym wybrano posła Głębockiego. Zebranie uchwaliło rezolucyę, wypowiadającą w dosadnich słowach oburzenie z powodu owego rozporządzenia, oraz protest przeciw niemu, następnie uchwaliło podziękowanie Kołu polskiemu za gorące zajęcie się tą sprawą.

Po tym wiecu miał się zaraz odbyć drugi wiec w sprawie wyboru posła do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania i jego okręgu w miejsce śp. Mottego, lecz wiec ten rozbili socyaliści.

Wiedeń 29 stycznia. Cesarz przyjął na prywatnej audyencyi W. księcia Jerzego Michajłowicza, a niebawem potem zajechał przed mieszkanie W. księcia, i ponieważ tego ostatniego nie było w domu, zostawił tam swoją kartę.

Księżna Zofia grecka odjechała do Cronberga w odwiedziny do cesarzowej Fryderykowej.

Zaślubiny arcyksiężniczki Anny Maryi Teresy z księciem Janem Hohenlohe odbędą się 12-go lutego w Salzburgu, a renuncyacya arcyksiężnej 6 lutego w Burgu.

Wiedeń 29 stycznia. Arcyksiążę Otto udzielał wczoraj audyencyj, na których byli między innymi JE. Jaworski.

Wiedeń 29 stycznia. W liście do jednego ze swoich mężów zaufania pisze bar. Dipauli, że pogłoski, jakoby udawać się miał do zakładu leczniczego z powodu cierpień nerwowych, są zupełnie nieprawdziwe. Bar. Dipauli znajduje się teraz na klinice ocznej Everbuscha w Monachium, a stan jego zdrowia poprawił się.

Wiedeń 29 stycznia. Wedle wydanego komunikatu, odbyła komisya parlamentarna klubu wolnomyślnych posłów czeskich z reprezentantami komitetu wykonawczego konferencyę, na której roztrząsano sytuacyę polityczną, a w celach przyszłej taktyki parlamentarnej powzięto uchwały, które przedłożone będą klubowi.

Londyn 29 stycznia. Cesarz Wilhelm wyraził Salisbury'emu i Robertsowi telegraficznie swoje zadowolenie z powodu zamianowania go marszałkiem armii angielskiej, w czem widzi dowód przyjaznych uczuć króla angielskiego. Salisbury i Roberts złożyli życzenia i podziękowali cesarzowi niemieckiemu telegraficznie za przyjęcie godności marszałka.

Berlin 29 stycznia. W Izbie posłów sejmu pruskiego zapowiedział minister skarbu, że parlamentowi przedłożony będzie projekt ustawy, zakazujący fabrykowania sacharyny.

W parlamencie odbywał się dalszy ciąg dyskusyi nad budżetem. P. Singer zwrócił się gwałtownie przeciw prawicy, która występuje w obronie lichwy chlebem i zbożem i powiedział, że hr. Bülow w sobotę kapitulował przed agraryuszami i to wobec całej Izby, która jest tylko karykaturą reprezentacyi narodowej. Prezydent wezwał mówcę do porządku.

Berlin 29 stycznia. Zgromadzenie akcyonaryuszy niemieckiego „Grundschuldbank" uchwaliło bank zlikwidować, a dyferencye między nim i pruskim akcyjnym bankiem hipotecznym przedłożyć prywatnemu sądowi polubownemu.

Rotterdam 29 stycznia. Parowiec „Holland", należący do holenderskiego Towarzystwa żeglugi parowej, rozbił się przy wjeździe do Neewewaterwech. Kapitana i 6 ludzi uratowano, jedenastu zaś ludzi z załogi i 4 emigrantów utonęło. Parowiec zupełnie zniszczony.

Madryt 29 stycznia. Wskutek burzy zatonęła koło San Sebastian łódź rybacka, przyczem zginęła cała jej załoga, złożona z 21 ludzi.

Ostrzyhom (Gran) 29 stycznia. Biskup Bogisich upadł wskutek ślizgawicy na drodze z domu do katedry tak nieszczęśliwie, że wstrząsnął sobie mózg.

Paryż 29 stycznia. Izba deputowanych odrzuciła 419 głosami przeciw 94 projekt ustawy opata Guyranda, skierowany przeciw ustawie o kongregacyach i przyjęła jednogłośnie rezolucyę, według której Francya opłakuje zgon Verdiego i łączy się w bolu z narodem włoskim.

Wiedeń 29 stycznia. Rzymski korespondent *Polit. Corresp.* dowiaduje się, że na najbliższym konsystorzu tylko włoscy prałaci otrzymają godność kardynałów. Gdyby atoli Papież także zagranicznych książąt Kościoła mianował kardynałami, to między tymi byliby mianowani: książę biskup krakowski, oraz arcybiskupi praski i ołomuniecki.

Wiedeń 29 stycznia. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjeżdża we czwartek na uroczystości pogrzebowe do Anglii.

Amsterdam 29 stycznia. Wieści o niebezpiecznym zwrocie w stanie zdrowia Kruegera są zupełnie bezpodstawne. Stan Kruegera według najlepszych wiadomości jest zupełnie zadowalający.

Rzym 29 stycznia. Rada miejska postanowiła nazwać jedną ulicę nazwiskiem Verdiego i postawić jego biust na placu Kapitolu w ogrodzie na górze Pincio. Na kamienicy, w której dawniej mieszkał Verdi, przybitą zostanie tablica pamiątkowa.

Po tych uchwałach posiedzenie rady miejskiej na znak żałoby zamknięto.

Medyolan 29 stycznia. Rada miejska Busseto, rodzinnego miasta Verdiego, uchwaliła wystawić mu pomnik wielkich rozmiarów i przeznaczyła na ten cel natychmiast 20.000 lir.

Pogrzeb Verdiego odbędzie się we środę rano w sposób jak najbardziej skromny, stosownie do życzenia zmarłego.

Rzym 29 stycznia. Papież na uroczystościach pogrzebowych w Londynie reprezentowany nie będzie; tylko na koronacyi obecnym będzie zastępca Ojca św.

Budapeszt 29 stycznia. W Izbie posłów Sejmu węgierskiego wykazywał wczoraj dep. Polonyi, że przez najnowsze oświadczenie kanclerza Niemiec Buelowa w sprawie podwyższenia ceł, Węgry są zagrożone. W takich warunkach żaden rząd węgierski nie może zawierać z państwem niemieckiem traktatów handlowych.

Rosyjskie zboże, przeciw któremu w pierwszej mierze skierowane jest podwyższenie ceł w Niemczech, zalałoby węgierskie targi. Ewentualna niemiecko-rosyjska walka celna mogłaby się w takim razie bardzo łatwo zamienić w rzeczywistą wojnę. Mowca żąda od wspólnego austro-węgierskiego rządu uspokajającego oświadczenia w tej sprawie.

Petersburg 29 stycznia. Były generał-gubernator w Warszawie, feldmarszałek rosyjski Hurko umarł w dobrach swych Sacharow koło Tweru.

Wiedeń 29 stycznia. Członkowie Koła polskiego zebrali się dziś przed południem w parlamencie. *Prezesem Koła polskiego wybrano ponownie p. Apolinarego Jaworskiego*, który następnie wygłosił długą przemowę. Jutro odbędzie się wybór wiceprezesa Koła.

Wypadki w Chinach.

Berlin 29 stycznia. Według doniesienia z Tsingtau, gubernator okręgu Kiao-czau, Jaeschke, umarł na tyfus brzuszny.

Pekin 29 stycznia. W prowincyi Szansi szerzy się straszliwy głód, który zabiera tysiące ofiar. Dwór kazał rozdzielać między biednych ryż.

Uwięziono wielu wybitnych Chińczyków, usposobionych nieprzyjaźnie ku cudzoziemcom, między nimi pewnego członka Czunglijamenu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 stycznia. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. W. Niezabitowski z Łanek. K. Lipiński z Sanoka. K. Mülner z Borszczowa. S. Lewandowski z Bełzca. W. Samesz z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. W. Hoffman z Kołobótów. B. Pilatowski z Brodów. Dr. E. Brzeziński z Plewny. W. Czajkowski z Bóbrki. S. Białoskórski z Staj. R. Potworowski z Koropca. W. Barański z Stryja. L. Kollat z Jodłowa. M. Torosiewicz z Kujdaniec. L. Głowiński z Królestwa.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 29 stycznia. W. Białobrzeski z Błażowa. S. Zarewicz z Rudenki. S. Czyżyński z Wojnicza. A. Smiałowski z Dalmacyi. E. Bartelmus z Pragi. S. Rudich z Krasna. H. Hirschberg z Łodzi. K. Moransky i W. Zawilsky z Budapesztu. Z. Grabscheit z Wiednia. O. Mikulski z Rzeszowa. F. Kaliński z Podola. T. Zawadzky z Czech. Z. Barański z Ustrzyk. K. Migłodowski z Zamościa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 stycznia. J. Szulz z Warszawy. J. Horowitz z Skolego. D. Neuman z Mad. S. Knop z Beska. M. Flick i R. Schück z Złoczowa. J. Skolimowscy z Uhnowa. J. Kasprzykiewicz z Krakowa. J. Faubemel z Stryja. W. Landau i A. Sobczak z Wiednia. L. br. Wattman z Rudy. K. Piątkowski z Przemółki. E. Dańkowski z Pragi. R. Sokowakowski z Kijowa. M. Pawliszyn z Niemirowa. N. Fischer i R. Ucherek z Trembowli.

Lwów 29 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Berlin 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka („Fleur de Paris") 24·00.

Frankfurt 29 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·36—5·37, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·42—6·43, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach pszenicy nieco słabsza, zresztą ustalona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na październik 7·60—7·62; żyto na kwiecień 7·30—7·31; owies na kwiecień 6·09—6·10; kukurudza na maj 5·05—5·06. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: mdła. Pogoda: łagodnie.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. (przych. o godz.)	POCIĄG osob. (przych. o godz.)	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	5·55	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
1·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

pośp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
3·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa. Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·16	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa. Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa. Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
3·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

14)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Pokój ten, przygotowany dla niej przez Teresę, dowodził troskliwości macierzyńskiej, na którą liczyła Queenie.

Ściany pokryte były ślicznym, ułożonym w delikatne fałdy muślinem bengalskim, w wielkie, o łagodnych barwach kwiaty, meble nowe i wielce kosztowne.

Nawet jej ulubione książki spoczywały na etażerce, a na miejscu honorowem zawieszona była kopia Matki Boskiej Murilla, podobna do tej, jaką posiadała w klasztorze.

Z punktu widzenia prawowierności protestanckiej, było to nieco za śmiałem.

Na szczęście mistress Man nie wiedziała o tem.

Queenie przyjrzała się wszystkiemu i rozrzewniła się.

Ale dlaczego Teresa nie przychodzi?

Oczekiwała długo, wreszcie udała się na spoczynek i zasnęła pod wpływem wrażenia, które objawiło się i we śnie, że czegoś jej brakło.

Brakło jej napróżno oczekiwanego pocałunku Teresy.

Wrażenie to nie zniknęło i po przebudzeniu się, owszem, z każdą chwilą dokuczało coraz więcej.

Teresa nie przychodziła.

— Pomimo troskliwości o Waltera — myślała Queenie pod wpływem rodzącej się zazdrości — mogłaby Teresa pamiętać, że jestem tu sama i w domu mi nieznanym.

Chartran, ten „home" wymarzony, wydawał się jej teraz obcym i niegościnnym.

Nie była jeszcze obeznaną z jego długimi korytarzami, przecinającemi pałac jak ulice, uliczki, z licznemi schodami, zaułkami, kryjówkami, jakie można spotykać tylko w starych zamkach, budowanych w różnych epokach i na różnych poziomach.

Niecierpliwie oczekiwała śniadania, podawanego zwykle o godzinie dziewiątej.

Ale w stołowej sali zebrały się tylko osoby te same co dnia poprzedniego i zdawało się, że Walter i Teresa nie przybędą wcale.

— Byłoby już tego zanadto.... — myślał Franciszek.

Nie dokończył zdania, gdyż w tejże chwili lord i lady Chartran weszli do sali.

Więc rzucił się bratu na szyję i zawołał nader wesoło:

— Nakoniec!

Franciszek, przejmujący się zadowoleniem bieżącem, nie szukał wyjaśnienia.

Ale zaniepokojona Queenie, spostrzegłszy wchodzącego Waltera, zdziwiła się zaszłą w nim zmianą, wszakże nie tą, jakiej spodziewała się, sądząc z nadesłanej fotografii.

Walter był mniej wątłym, mniej szczupłym niż przed wyjazdem, ale nigdy jeszcze przed ożenieniem się, gdy zdrowie jego wywoływało największe obawy i najgorsze prognostyki pani Brent, nie miał twarzy tak zmienionej i tak bladej.

Można było sądzić, że przebył jakąś długą, ciężką chorobę, lub że jakaś katastrofa przeszła nad jego głową.

Queenie nie poznawała nawet jego głosu.

Wyrazy „kochana siostrzyczko" nie miały tego ciepła co dawniej; usta, gdy dotykały jej czoła, były chłodne; zdawało się, że mówi i działa pod przymusem, dla spełnienia przykrej formalności.

Usiadł przy stole naprzeciw Teresy i mówił o wczorajszej migrenie, po której dotychczas nie mógł przyjść do siebie.

Wyjaśnienie to było bardzo naturalnem, ale nie zaspokoiło Queenie.

Od dnia wczorajszego wypadki nie układały się zgodnie z jej programem, osoby przedstawiały się w świetle nie takiem, w jakiem je sobie wyobrażała.

I w innych dostrzegała zmianę: twarz Stefana była pochmurną, ciotki Kiddy dziwnie ożywioną, Teresy nosiła ślady nocy, spędzonej bezsennie.

— Czy podróż wczorajsza tak cię utrudziła? — lękliwie zapytała Queenie.

Pierwszy raz w życiu, mówiąc do siostry, czuła się skrępowaną, a takiegoż uczucia doznawała i Teresa, odpowiadając jej:

— Podróż wczorajsza zmęczyła mnie.

Chociaż wszyscy zebrali się w komplecie, dla Queenie jednak, pozostającej pod wrażeniem jakiejś zmiany tajemniczej, śniadanie to przeszło jeszcze smutniej niż wczorajszy obiad.

Ażeby otrząsnąć się z tego wrażenia, zwróciła się do Franciszka.

On jeden nie uległ zmianie i był takim, jakim spodziewała się go zastać.

Jego swoboda i wesołość tchnęły naturalnością, on też znowu choć w części rozwiał smutne myśli Queenie.

Po śniadaniu urządził przejażdżkę konną, a popołudniu wyścigi w powozach.

Pogoda była piękna, droga dobra, więc Queenie prędko zapomniała o swych podejrzeniach.

Wieczorem z przyjemnością słuchała śpiewu Franciszka.

Miał piękny i silny głos barytonowy, oraz wyborną pamięć muzykalną.

Więc choć śpiewał sam, nie żałowano, że skrzypce Waltera pozostawały w pudle i że Stefan odmówił akompaniowania na fortepianie.

Nawet ciotka Kiddy, zazwyczaj wcześnie opuszczająca towarzystwo, na ten raz długo skupiona w sobie siedziała przy kominku, nerwowo krzyżując i rozkładając swe chude, długie ręce, może ze wzruszenia pod wpływem głosu Franciszka, a może też z powodu, że to co śpiewał, wywoływało w jej pamięci jakieś wspomnienia z przeszłości.

Była to francuska pieśń ludowa, w narzeczu południowem.

Queenie słuchała uważnie, tembardziej, iż słyszała ją niejednokrotnie w Nizzy, Montpellier i na wyspach Hyerskich.

I w jednej chwili w wyobraźni jej zarysował się mały poemat.

Mąż ciotki Kiddy, pochodzący z Francyi południowej, był malarzem.

Malując, śpiewał arye ludowe, a między innemi i tę; wdowa słuchając jej, myślała o nim.

Queenie podeszła do niej i pragnąc pocieszyć ją, rzekła wzruszona:

— Podobno syn pani jest bardzo dobrym muzykiem?

Zwisłe powieki mistress Kiddy podniosły się i przestraszone na chwilę oczy spojrzały na dziewczynę.

— Stefan? — mruknęła — on gra na fortepianie, ale nie śpiewa.

Poczem głosem złamanym dodała:

— Nikt nie ma głosu w naszej rodzinie.

— Więc pan Franciszek odziedziczył go po Chartranach?

— Rozumie się! rozumie się! On jest typowym Chartranem.

— I pod względem powierzchowności? Więc Chartranowie byli brunetami, jak on?

— Rozumie się.

Chociaż ton głosu ciotki Kiddy zdradzał już wyraźne niezadowolenie, Queenie jednak, jak gdyby nie dostrzegła tego, z miną niewinną pytała dalej:

— Więc Walter, który jest blondynem, kolor włosów odziedziczył po matce i z tego samego powodu jest podobny do Stefana?

Queenie po raz pierwszy dopiero teraz patrząc na zmianę twarzy Waltera zauważyła to podobieństwo.

Lord Chartran nader dziwnie przypominał swego kuzyna.

— Nie wiem w czem widzisz to podobieństwo — odrzekła mistress Kiddy.

— A jednak...

Queenie zaczęła obserwować swego szwagra, który, czując jej wzrok na sobie, odwrócił się.

Oczy jego spoglądały ponuro, jak oczy Stefana i od czasu do czasu płonęły takiem samem światłem.

Przez cały czas, gdy Walter był narzeczonym, Queenie widywała go często, lecz nigdy nie dostrzegła tego dzikiego wyrazu oczu.

Podczas dni następnych Queenie zmuszona była przyznać, że Walter od czasu ożenienia się zmienił się i pod innymi względami.

Dawniej w zachowaniu się względem niej był zawsze dobrym, serdecznym, gdy teraz zupełnie obojętnym.

— Jestem zajętym — tłómaczył się, gdy usiłowano namówić go na jaką wycieczkę.

Dziwna rzecz, że temu samemu usposobieniu do unikania ludzi i szukania samotności uległa i Teresa.

Szukała odosobnienia wraz z Walterem i przebywając w towarzystwie tylko o tyle, o ile wymagały tego obowiązki pani domu, widocznie, pomimo chęci ukrycia, zdradzała jakąś dręczącą ją troskę.

Po dwóch dniach tłumionego w sobie niepokoju, Queenie nie mogąc dłużej nad sobą panować, spotkawszy się z Teresą na osobności, zapytała wprost:

— Tereso, dlaczego jesteś smutną? Dlaczego Walter wygląda, jak gdyby był nieszczęśliwym? Co wam się stało?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.